MSZ: zaginiony jacht Polaków został odnaleziony.

Jacht polskich żeglarzy został odnaleziony na południe od Barbadosu, trwa akcja ratunkowa. Na dzisiaj straż przybrzeżna tego kraju zapowiedziała ogłoszenie komunikatu w tej sprawie - poinformowało PAP Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które monitoruje sytuację.
MSZ podało, że na jachcie znajduje się kobieta.
O zaginięciu żeglarzy Elżbiety i Stanisława Dąbrownych zaalarmowała w mediach społecznościowych ich córka Hanna. Jak mówiła w rozmowie z TVN24, ostatni raz kontakt z rodzicami miała jej siostra Agnieszka. Opisywała, że matka zadzwoniła przez telefon satelitarny i krzyczała, prosiła o pomoc. Dodała, że rozmowa trwała 15 sekund. Od tej pory słuch po rodzicach zaginął.
Jak podał portal tvn24.pl, w piątek rodzina postanowiła zareagować. Zgłosiła się po pomoc do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które przekierowało bliskich bezpośrednio do konsula w Wenezueli. Rodzina zaalarmowała także służby wojskowej w Wielkiej Brytanii, które miały podjąć akcję, ale - jak relacjonowała córka Hanna - po kilku godzinach przekazały sprawę służbom francuskim.
Jak poinformował portal tvn24.pl w niedzielę żeglarce udało się dodzwonić do córki. "Matka była bardzo roztrzęsiona. Powiedziała tylko, że ojca nie ma na pokładzie. Odczytała pozycję GPS, ale nie potrafiła wskazać minut geograficznych" - opowiadała kobieta. Córka przekazała informacje służbom, także francuskim.
Żeglarka miała także przekazać, że mężczyzna wypadł z jachtu już we wtorek. Miał krzyczeć, by kobieta zawróciła, ale ta nie potrafiła tego zrobić. Wyrzuciła mężowi koło ratunkowe. Nie miała jednak pewności, czy udało mu się je złapać.
Polacy zaginęli w trakcie samotnego rejsu dookoła świata. 74-letni mężczyzna i 67-letnia kobieta wypłynęli z Madery na Barbados na początku listopada. W maju 2017 r. Stanisław Dąbrowny mówił w Radiu Gdańsk, że wybiera się z żoną w podróż dookoła świata, która miała trwać cztery lata. Małżeństwo zamierzało przepłynąć m.in. przez Atlantyk, Kanał Panamski i Pacyfik.

Źródło pap.pl

Pierwsze podniesienie bandery na ORP Kormoran.

Najnowszy polski okręt wojenny zostanie wcielony w skład Marynarki Wojennej w dniu 99. rocznicy jej utworzenia. Okręt ORP "Kormoran" otrzyma banderę MW już w najbliższy wtorek 28 listopada w Gdyni.
Początek uroczystości zaplanowano na godzinę 14.30. Ceremonia wcielenia okrętu będzie miała miejsce przy Nabrzeżu Pomorskim - Skwer Kościuszki Gdynia. Pierwszym dowódcą okrętu zostanie kmdr ppor. Michał Dziugan. Uroczystość swą obecnością zaszczyci Minister Obrony Narodowej Antoni Macierewicz oraz m.in. parlamentarzyści, władze regionu, władze wojskowe a także przedstawiciele przemysłu stoczniowego. Ceremonia jest otwarta.
ORP "Kormoran" jest pierwszym z serii trzech nowoczesnych niszczycieli min, które mają trafić do 13. Dywizjonu Trałowców wchodzącego w skład 8. Flotylli Obrony Wybrzeża. Wybudowany został przez Konsorcjum, którego trzon tworzą: gdańska stocznia Remontowa Shipbuilding S.A. (lider) oraz gdyński Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej S.A. Do jego głównych zadań należeć będą poszukiwanie, klasyfikacja, identyfikacja i zwalczanie min morskich, rozpoznanie torów wodnych, przeprowadzanie jednostek przez akweny zagrożenia minowego, stawianie min oraz zdalne sterowanie samobieżnymi platformami przeciwminowymi. Matką chrzestną okrętu jest Maria Karweta.
Okręt ma długość 58,5 metra, szerokość przekraczającą 10 metrów i wyporność 830 ton. Kadłub wykonany jest ze stali amagnetycznej zapewniającej zmniejszenie wykrywalności pól fizycznych okrętu. Jego uzbrojenie stanowi

23-milimetrowa armata Wróbel II, a także trzy wielkokalibrowe karabiny maszynowe 12,7 mm oraz wyrzutnie rakiet Grom. Jednostka została wyposażona w system zarządzania walką SCOT-M, sonary oraz cztery typy pojazdów podwodnych: Saab Double Eagle Mark III, Kongsberg Hugin, Morświn oraz Głuptaki w dwóch wersjach - inspekcyjnej (służą do identyfikacji niebezpiecznych znalezisk) oraz bojowej (w razie potrzeby mogą same zdetonować minę). Napęd okrętu stanowią dwa pędniki cykloidalne Voith-Schneider'a napędzane przez dwa silniki wysokoprężne MTU o mocy 1000 kW - 1360 KM. Dzięki zastosowaniu tego typu napędu oraz wyposażeniu w dziobowy ster strumieniowy Schottel okręt posiada doskonałe zdolności manewrowe.
Dowódcą okrętu jest kmdr ppor. Michał DZIUGAN
Podstawowe dane taktyczno-techniczne:
Numer burtowy: 601
Klasa: Niszczyciel min
Typ: Kormoran II
Projekt: 258
Wyporność: 830 t
Długość: 58,5 m
Szerokość: 10,3 m
Zanurzenie: 2,7 m
Klasa lodowa: L-3
Prędkość: 15 w
Zasięg: 2500 Mm
.

Źródło: gospodarkamorska.pl

O mały włos „Danuta" nie została zmiażdżona przez kładkę. Prokuratura szuka pasażerów.

Pod koniec lipca kapitan statku "Danuta" wpłynął wprost pod zamykającą się kładkę na Ołowiankę. Śledczy badają sprawę pod kątem sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu wodnym zagrażającym życiu lub zdrowiu pasażerów. W tej chwili szukają osób, które brały udział w pechowym rejsie. O sprawie czytamy na stronie Radia Gdańsk.
Podczas rejsu na pokładzie statku "Danuta" znajdowało się 139 pasażerów. Prokuratura apeluje, aby zgłosili się do najbliższej jednostki policji i złożyli swoje zeznania. Chce w ten sposób ustalić jak pasażerowie odebrali zajście i czy czuli się zagrożeni.
Do zdarzenia na Motławie doszło dokładnie 25 lipca. Mimo że kładka na Ołowiankę była już do połowy opuszczona i świeciło się czerwone światło, kapitan statku Żeglugi Gdańskiej „Danuta" podjął decyzję o przepłynięciu pod nią. Nikomu nic się nie stało, jednak do zderzenia brakowało zaledwie sekund.
Kapitanowi statku grozi od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. Jak na razie nikomu nie postawiono zarzutu.

Źródło :gospodarkamorska.pl

Prezydent Argentyny: będziemy kontynuować poszukiwania zaginionego okrętu.

Prezydent Argentyny Mauricio Macri powiedział w piątek, że argentyńska marynarka wojenna oraz wspierające je zagraniczne jednostki będą kontynuowały poszukiwania okrętu podwodnego ARA San Juan, który zaginął dziewięć dni temu.

Szef państwa stwierdził również, że oczekuje, iż jednostka zostanie znaleziona w "nadchodzących dniach".
Jednak jak zaznacza Reuters, część rodzin marynarzy z zaginionego okrętu wróciła w piątek do domów po wielodniowym czekaniu w porcie w Mar del Plata na powrót okrętu. "Na ten moment prawda jest taka, że nie mam już nadziei na ich powrót" - powiedziała matka jednego z członków załogi Maria Villareal, cytowana przez agencję.
"Dopóki nie znajdziemy okrętu i nie poznamy faktów, nie możemy ryzykować powiedzenia czegokolwiek rodzinom" - zaznaczył rzecznik argentyńskiej marynarki wojennej Enrique Balbi. "Wciąż szukamy. Oczywiście mamy ograniczony czas, ale nikt (z poszukujących) o tym nie mówi" - dodał.
Jak zaznacza portal stacji BBC, niektórzy członkowie rodzin marynarzy zareagowali gniewem na czwartkowe informacje argentyńskiej marynarki wojennej o eksplozji w pobliżu okrętu, twierdząc, że zostali oszukani przez wojskowych. Wielu z nich wskazuje na niezadowalający stan okrętu, do którego przyczynił się brak inwestycji oraz korupcja w argentyńskich siłach zbrojnych.
13 listopada ARA San Juan opuścił port Ushuaia w południowej Argentynie na Ziemi Ognistej i zmierzał do Mar del Plata, gdzie miał dotrzeć najpóźniej 20 listopada. ARA San Juan nie daje żadnych sygnałów od 15 listopada. Zapasy tlenu na pokładzie jednostki wystarczają na siedem dni bez wypływania na powierzchnię.
W czwartek argentyńska marynarka wojenna ogłosiła, że analizy nietypowego hałasu w miejscu, w którym w dniu zaginięcia znajdował się argentyński okręt podwodny, wykazały, że był on charakterystyczny dla eksplozji.
W operacji poszukiwawczej bierze udział ponad 4 tys. ludzi. Akcja jest prowadzona na obszarze o długości 1000 km z północy na południe i 500 km od wschodu na zachód. Podczas operacji wykorzystywanych jest 14 statków i 10 samolotów, nie tylko z Argentyny, ale też z USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Brazylii i Chile.
ARA San Juan to jednostka produkcji niemieckiej napędzana silnikiem Diesla, a w zanurzeniu elektrycznym. Okręt zwodowany został w 1983 roku i jest najnowszym z trzech okrętów podwodnych argentyńskiej marynarki wojennej. Według specjalistów z Jane's Sentinel w 2008 roku w Argentynie okręt przeszedł przebudowę, podczas której wymieniono cztery silniki Diesla i silnik elektryczny.

Źródło: pap.pl

Port Gdańsk bije kolejne rekordy w przeładunkach.

W październiku br. Port Gdańsk zanotował po raz kolejny rekordowe wyniki w przeładunkach. Ilość przechodzących przez Port towarów miesiąc do miesiąca była wyraźnie większa we wszystkich grupach ładunkowych, szczególnie w drobnicy i samochodach. Jest to już stała tendencja w wynikach przeładunków Portu. W ciągu 10 miesięcy 2017 r. w Porcie Gdańsk przeładowano łącznie 32 055 465 ton towarów tj. o 3,4% więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.
Tylko w październiku przeładunki w Porcie Gdańsk osiągnęły poziom 3 612 895 ton, tj. o 15,4% więcej niż w tym samym miesiącu roku poprzedniego. Największy wpływ na ten wynik miały ładunki drobnicowe, które w stosunku do ubiegłego roku wzrosły aż o 16%. W październiku obroty w tej grupie wyniosły ponad 1,6 mln ton. Drobnica jest dominującą grupą w strukturze przeładunkowej Portu Gdańsk, z blisko 45% udziałem w obrotach całkowitych.
- Rekordy, które notujemy, pokazują stały rozwój Portu Gdańsk. Świetne wyniki zawdzięczamy przeładunkom ro-ro, gdzie obecnie mamy wynik niemal dwukrotnie większy niż w zeszłym roku. Ogromną rolę odgrywa też drobnica kontenerowa - mówi Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.
Terminal kontenerowy DCT Gdańsk w październiku obchodził dziesięciolecie swojej działalności. Od początku istnienia DCT sześciokrotnie zwiększył swoje możliwości operacyjne i dąży do dalszego rozwoju, dzięki nowemu programowi inwestycyjnemu.
W okresie styczeń-październik 2017 roku, przeładowaliśmy niemal 13 mln ton towarów. Zdolności do przeładowania takiego tonażu drobnicy skonteneryzowanej osiągnęliśmy dzięki pomyślnie zakończonej inwestycji

T2 - budowy drugiego nabrzeża. DCT jest już na dobrej drodze by przewyższyć przeładunki poprzednich lat i jesteśmy pewni, że rok 2017 będzie dla nas rekordowy - mówi Prezes DCT Gdańsk, Cameron Thorpe.
Kluczowy udział we wzroście ładunków z grupy ro-ro ma dla Portu Gdańsk działalności operatora logistyki samochodowej Adampol S.A. W pierwszych 10 miesiącach br. w Porcie Gdańsk przeładowano 60 428 aut handlowych, co daje wynik aż o 400% lepszy niż w ubiegłym roku.
Port Gdańsk w październiku zwiększa też przeładunki towarów masowych. Po raz pierwszy od pół roku miesięczny wolumen zbóż w Porcie przekroczył 100 tys. ton. Tym samym wynik zwiększył się o 35,8% w stosunku do zeszłego roku. ZMPG odnotowuje także wysoki wolumen węgla (ponad 12% udziału w całkowitym wolumenie przeładunków), który utrzymuje się stale na dobrym poziomie, zgodnie z założonym planem. Na uwagę zasługuje także zwiększony przeładunek gazu (+66% w stosunku do okresu styczeń-październik 2016).

Źródło: PortGdańsk.pl

Największy chemikaliowiec w Policach. Przewozi materiały niebezpieczne.

Do portu portu morskiego w Policach przypłynął największy w jego historii zbiornikowiec. Jednostka o nazwie "Trammo Paris" ma 154 metry długości i 26 m szerokości, a jej nośność to 18 tysięcy ton.
Jaki informuje Tomasz Panas - prezes zarządu Grupy Azoty Zakłady Chemiczne Police, na statek ładowany jest amoniak.
- To jest statek specjalistyczny do przewozu materiałów niebezpiecznych, jakim jest amoniak. Zostanie załadowany około 13,6 tysięcy ton amoniaku. Firma, która kupiła od nas surowiec, będzie go rozładowywać w dwóch miejscach - mówi Panas.
Tak duża jednostka mogła wpłynąć dzięki pogłębieniu portu do 9,5 metra. Teraz przy nabrzeżu mogą cumować jednostki o takim samym zanurzeniu, jak na torze wodnym Szczecin-Świnoujście.
- Mamy pogłębiony tor wodny do 9,5 m, dlatego statek o takim tonażu mógł tutaj wpłynąć i zabrać tyle amoniaku. Mamy w planach przedłużenie tego nabrzeża i wtedy będzie można cumować 25-tysięczniki czy nawet większe statki - mówi prezes zarządu Grupy Azoty Zakłady Chemiczne Police.
Roczne przeładunki Portu Morskiego w Policach to około 2,5 miliona ton ładunków.

Źródło:radioszczecin.pl

Powodują raka mózgu i niepłodność? Czy komórki naprawdę nam szkodzą? Odpowiedź naukowców jest niepokojąca i zaskakująca zarazem.

Nie umiemy się z nimi rozstać, choć boimy się, że wywołują raka, powodują wypadki i odciągają nas od prawdziwego życia. Ile jest w tym prawdy?
Z telefonem zasypiamy i budzimy się co rano – tak robi grubo ponad trzy czwarte Polaków. Aż 80 proc. z nas ma smartfony, które Amerykanie nazywają „three feet device" (metrowe urządzenie). Dlaczego? Bo komórkę przez cały czas mamy przy sobie, w odległości najwyżej metra właśnie. Trudno wyobrazić sobie urządzenie, z którym bylibyśmy bliżej związani. Komórka uważana jest za jeden z najważniejszych wynalazków XX wieku. Uwolniła nas od kabli, umożliwiając błyskawiczną komunikację z innymi i sięganie do olbrzymich zasobów internetu.
A jednak nie ufamy do końca temu cudownemu urządzeniu. W filmie „Cell" nakręconym na podstawie powieści Stephena Kinga przez telefony komórkowe zostaje przesłany tajemniczy sygnał, który zamienia ludzi w krwiożercze bestie. I choć to fikcja, nadal podejrzewamy, że to przydatne urządzenie może w jakiś sposób nam szkodzić. Czy tak jest naprawdę?

Odpowiedź, którą dają badania naukowe, jest niepokojąca i zaskakująca zarazem. Użytkownicy komórek są bardziej narażeni na pewne choroby i wypadki niż inni. Ale winę za to ponoszą nie same telefony, lecz nasze nawyki.

1. Rak mózgu (Werdykt: Raczej nie)

Od kilku lat pojawiają się wyniki badań sugerujące, że częste rozmowy przez komórkę mogą źle wpływać na mózg. Konkretnie chodzi o rakotwórcze działanie fal elektromagnetycznych, które wytwarza telefon – podobnie zresztą jak każde urządzenie elektroniczne. W dwóch badaniach znaleziono związek między częstością rozmawiania przez komórkę a występowaniem bardzo rzadkich nowotworów mózgu, głównie glejaków.

Wątpliwości jest tu jednak sporo. Po pierwsze podawano w wątpliwość metodę prowadzenia tych badań, z których część opierała się na wypełnianiu ankiet dotyczących sposobu używania telefonu. Korzystający z komórek mieli sobie przypomnieć np., jak długo i przy którym uchu trzymali telefon 10 lat temu. Rzetelność takich danych jest wątpliwa, a obiektywnych badań prowadzonych przez wiele lat po prostu nie ma.

Po drugie nie wiadomo, jaki mechanizm miałby odpowiadać za kancerogenne działanie telefonów. Emitowane przez nie promieniowanie to fale elektromagnetyczne, ale nie te, które mogą bezpośrednio uszkodzić DNA. Jedyny znany efekt biologiczny wywoływany przez telefony wiąże się z temperaturą. Promieniowanie elektromagnetyczne z nadajnika komórki może podgrzewać tkanki głowy. Jednak mówimy tu o różnicach rzędu zaledwie 0,1–0,3 stopnia Celsjusza. Zdaniem naukowców to za mało, by wywołać niebezpieczne zmiany w komórkach.

Swego czasu popularna była hipoteza, że bezpieczniejsze dla zdrowia są telefony z wystającą antenką (dziś już prawie niespotykane). Inni uważali, że należy rozmawiać przez zestaw słuchawkowy, bo wtedy komórka znajduje się daleko od głowy. Wygląda jednak na to, że takie środki zapobiegawcze w najlepszym razie uspokoją trochę tych, którzy nie wierzą naukowcom. Nic nie wskazuje na to, by telefony wywoływały raka – co nie znaczy, że są dla nas zupełnie nieszkodliwe.

2. Płodność mężczyzn (Werdykt: Raczej nie)

Gdzie panowie często noszą telefon? W przedniej kieszeni spodni. A co panowie mają tuż obok? No właśnie... W badaniu z 2014 roku stwierdzono, że u mężczyzn noszących w ten sposób komórkę spada nieco jakość nasienia. Liczba plemników zmniejszała się u nich o ok. 8 proc. Nikt nie wie, dlaczego miałoby się tak dziać. Jednak w tym przypadku podgrzewanie tkanek przez fale radiowe, które emituje telefon (patrz punkt 1) wydaje się dobrym wytłumaczeniem. Jądra są wrażliwe na zbyt wysoką temperaturę, dlatego na męską płodność wpływać mogą gorące kąpiele lub zbyt ciasna bielizna.

Tylko czy telefon jest w stanie podgrzać je do tego stopnia, by było to szkodliwe dla plemników? Przede wszystkim promieniowanie komórki jest silniejsze w trakcie rozmowy niż w trybie czuwania. A nawet gdyby telefon włączył się w kieszeni, byłby w stanie zwiększyć temperaturę jąder o ułamki stopnia Celsjusza. Coś takiego nie powinno wywoływać negatywnych efektów.

Najpoważniejsza wątpliwość dotyczy metod, jakimi są prowadzone tego typu badania. Chodzi o to, że trudno jednoznacznie oddzielić ewentualny wpływ telefonów na męską płodność od innych czynników, takich jak tryb życia, dieta czy palenie papierosów. Dlatego na wszelki wypadek panowie mogą unikać noszenia telefonu w pobliżu tak delikatnych narządów, ale też nie powinni popadać w paranoję.

3. Schorzenia kręgosłupa (Werdykt: Tak)

Wszechobecne smartfony najbardziej zagrażają naszemu szkieletowi. Naukowcy z NY Spine Surgery and Rehab Medicine zauważyli, że patrzenie na ekran telefonu znacząco obciąża odcinek szyjny kręgosłupa. Niekiedy to obciążenie równe jest naciskowi na kark obiektu o masie 27 kg. To cztery razy tyle, ile wynosi waga bagażu podręcznego, który możemy wnieść na pokład samolotu!

Sęk w tym, że nad ekranem smartfona pochylamy się łącznie przez 2–4 godziny dziennie. Jeśli spojrzymy na to z perspektywy całego roku, oznacza to zwiększony nacisk na kręgosłup nawet przez 1400 godzin (czyli niemal dwa pełne miesiące). To jednak uśrednione dane. W grupach zwiększonego ryzyka, np. miłośników gadżetów elektronicznych, ten czas rośnie do kilku tysięcy godzin rocznie. Praktycznie żaden inny przedmiot – ani komputer, ani książka – nie powoduje tak długotrwałego obciążenia kręgosłupa szyjnego.

Skąd badaczom wzięło się 27 kg? Nasza głowa waży ok. 5,5 kg. Kiedy ją pochylamy, powoduje to wygięcie kręgosłupa i zwiększony nacisk na kręgi. W najgorszym możliwym układzie, kiedy szyja ugięta jest pod kątem 60 stopni, nacisk wywierany na kark jest równy 27 kg. Przy minimalnym, wydawałoby się, pochyleniu, które wynosi

ok. 12 stopni, też nie jesteśmy bezpieczni. Nacisk na odcinek szyjny kręgosłupa jest wówczas ponad dwukrotnie większy niż w pozycji neutralnej, czyli z wyprostowaną szyją.
Takie obciążenie może prowadzić do dolegliwości bólowych i szybszego „zużycia" elementów kręgosłupa. W efekcie mogą po-jawić się zmiany degeneracyjne w kręgach, które ograniczają ruchy głowy. Kierujący badaniami chirurg ortopeda Kenneth Hansraj przyznaje, że tak naprawdę nie jesteśmy dziś w stanie przewidzieć, jakie skutki pojawią się u takich osób po wielu latach. Wiadomo natomiast, jak temu zapobiec. Wystarczy w czasie korzystania ze smartfona podnosić go na wysokość oczu, a nie pochylać głowę. Warto też robić przerwy, w czasie których damy kręgosłupowi odpocząć, przywracając mu naturalną pozycję.

4. Wypadki samochodowe (Werdykt: Zdecydowanie tak)

Zdecydowanie największym realnym zagrożeniem ze strony komórek są rozmowy telefoniczne prowadzone przez kierowców. I tu, niestety, sami jesteśmy sobie winni, bo siedząc za kółkiem, mocno nadużywamy telefonu. A to odbierzemy esemesa, a to pogadamy tylko przez chwilkę, prowadząc jedną ręką, a to sięgniemy do ekranu, by sprawdzić powiadomienie z aplikacji. Według szacunków policji już co czwarty wypadek drogowy w Polsce ma związek z korzystaniem z komórki w czasie jazdy.
Od wielu lat obowiązuje u nas zakaz rozmawiania przez telefon, trzymany przez kierowcę przy uchu, ale na niewiele się zdaje. Część właścicieli samochodów to lekceważy, a korzystanie z zestawów głośnomówiących zmienia niewiele. Dowiodły tego badania przeprowadzone w Wielkiej Brytanii. Kierowcy z komórką przy uchu jadący z prędkością 100 km/godz. po wciśnięciu hamulca zatrzymywali się średnio o 14 m dalej niż ci, którzy nie rozmawiali. To wynik o jedną trzecią gorszy niż w przypadku kierujących, którzy byli pod wpływem alkoholu! W przypadku rozmowy przez zestaw głośnomówiący różnica wynosiła 10 m.
Kierowcy korzystający z komórek prowadzą samochód tak samo jak osoby starsze: mają wolniejszy czas reakcji i nie zauważają np. pieszych na pasach. „Jeśli posadzimy za kierownicą 20-latka z telefonem, czas jego reakcji będzie taki sam jak 70-letniego kierowcy nieużywającego komórki" – mówi David Strayer z University of Utah. Już samo odebranie połączenia na co najmniej pięć sekund odwraca uwagę od sytuacji na drodze. Nawet po zakończeniu rozmowy koncentracja jest wyraźnie pogorszona przez średnio 30 sekund. Wcześniejsze badania pokazały, że uwagę kierowców najbardziej rozpraszają te połączenia, podczas których telefon przełącza się pomiędzy stacjami bazowy-mi telefonii komórkowej. Przy gorszym zasięgu, np. gdy jesteśmy poza miastem, może to skutkować krótkimi przerwami transmisji dźwięku. I choć niemal w ogóle nie zdajemy sobie z nich sprawy, nasz mózg musi bardziej się wysilić, aby poskładać to, co słyszy, w spójną całość.
Dlatego systemy samochodowe po-zwalające na korzystanie z telefonu w czasie jazdy wyłączają większość jego funkcji, np. odbieranie połączeń czy esemesów. Można też samodzielnie zainstalować na smartfonie aplikacje, które wykorzystują wbudowane czujniki przyśpieszenia, czyli akcelerometry. Gdy wykryją, że jedziemy samochodem, automatycznie „cenzurują" funkcje naszej komórki.

5. Wypadki z udziałem pieszych (Werdykt: Raczej tak)

Z badań prowadzonych na Stony Brook University w Nowym Jorku wynika, że ponad 60 proc. ludzi zapatrzonych w wyświetlacz swojej komórki zbacza z linii prostej w czasie chodzenia. Zdarza się to najczęściej osobom poniżej 35. roku życia. Korzystający z telefonu potykają się o krawężniki, zderzają ze szklanymi drzwiami, spadają ze schodów, wpadają w kałuże.
Ponad połowa takich wypadków ma miejsce w domach, jednak najgroźniejsze zdarzają się na ulicy, kiedy pieszy zapatrzony w swój smartfon wchodzi na jezdnię prosto pod koła samochodu. Naukowcy z University of Illinois w Urbana-Champaign obliczyli, że młodzi ludzie, którzy rozmawiają przez komórkę, przechodzą przez ulicę o jedną czwartą wolniej niż ich rówieśnicy, którzy nie rozmawiają. Amerykańska Agencja do spraw Bezpieczeństwa (NSC) w 2015 roku po raz pierwszy ujęła w swojej klasyfikacji kategorię „wypadków spowodowanych przez rozproszenie uwagi".
Naprawdę groźne zdarzenia nadal są rzadkością, ale pojawiają się już pomysły na zapobieganie im. W belgijskiej Antwerpii władze miasta wyznaczyły dla użytkowników smartfonów specjalne ścieżki, które mają zapobiegać kolizjom z innymi pieszymi. Podobne rozwiązania pojawiają się także w Chinach i USA.

6. Zakłócenie działania aparatury elektronicznej (Werdykt: Raczej nie)

Do dziś w czasie lotów samolotem jesteśmy proszeni o wyłączenie telefonów, zwłaszcza podczas startu i lądowania. W powszechnej opinii wynika to z obaw przed zakłóceniami, jakie nadajnik aparatu mógłby wywołać w

instalacjach pokładowych. W rzeczywistości takie ryzyko jest bardzo niewielkie i choć zakaz jest nadal utrzymywany, jego podstawa była zupełnie inna.
Działające telefony pozostają w kontakcie radiowym z najbliższą stacją bazową sieci komórkowej. Gdy się przemieszczamy, nasza komórka automatycznie podłącza się do innej stacji. Problem pojawia się wtedy, gdy poruszamy się szybko na większej wysokości. Wówczas sygnał telefonu zaczyna przeskakiwać między wieloma stacjami bazowymi, zakłócając ich działanie. Jeśli wielu pasażerów sięgnie po komórki, gdy samolot jest jeszcze w miarę blisko ziemi, mogłoby to doprowadzić do „zatkania" sieci komórkowej.
Mitem jest natomiast, jakoby telefony w znaczący sposób zakłócały pracę aparatury medycznej. Lekarze od wielu lat twierdzą, że zakaz rozmawiania przez komórki w szpitalach nie ma żadnego naukowego uzasadnienia. Testy wykazały, że zakłócenia mogą się pojawić tylko w niektórych urządzeniach i to dopiero wtedy, gdy telefon znajduje się bardzo blisko nich. Ta odległość musiałaby wynosić mniej niż metr, a czasem nawet tylko kilka centymetrów. Współczesne telefony wywołują mniej zakłóceń niż te, których używaliśmy np. 10 lat temu, a sprzęt medyczny jest coraz lepiej zabezpieczony. Dlatego dziś zakaz korzystania z komórek najczęściej obowiązuje tylko w miejscach takich jak oddziały intensywnej opieki medycznej czy sale operacyjne.

7. Zaburzenia relacji społecznych (Werdykt: Prawdopodobnie tak)

Komórki stały się elementem naszego życia towarzyskiego – nie zawsze pozytywnym. Oczywiście dzięki nim może-my mieć kontakt z rodziną i znajomymi, jeśli jesteśmy daleko od nich. Problem pojawia się wtedy, gdy ta odległość jest niewielka. Badania PEW Research Center pokazują, że dziewięciu na dziesięciu Amerykanów używa telefonu podczas spotkań z rodziną czy przyjaciółmi. U jednej trzeciej badanych komórki obecne są podczas wspólnych posiłków. Wystarczy rzut oka na Polaków w kawiarniach czy restauracjach, by zauważyć, że i my nie odbiegamy od tego schematu.
W powszechnej opinii zjawisko to szkodzi kontaktom międzyludzkim. Potwierdzają to badania przeprowadzone przez naukowców z Virginia Tech. Kawiarniane rozmowy, podczas których na stoliku leży komórka, są dużo gorzej oceniane przez ich uczestników niż konwersacje pozbawione tej uciążliwej asysty.
Co ciekawe, pojawiają się już mechanizmy społeczne, które przeciwdziałają temu zjawisku. Naukowcy z Massachusetts Institute of Technology zaobserwowali u studentów przesiadujących na grupowych spotkaniach towarzyskich coś, co nazwali „regułą trzech". Siedząc ze znajomymi pilnujemy podświadomie, żeby przynajmniej trzy osoby uczestniczyły w toczącej się dyskusji. Reszta w tym czasie ma ciche przyzwolenie na ucieczkę do wirtualnego świata. Jeśli jednak rozmowa kuleje, trzeba się w nią włączyć, odciążając jednocześnie inną osobę, która może wówczas zajrzeć do swojego smartfona.

8. Halucynacje (Werdykt: Tak)

Choć brzmi to groźnie, w rzeczywistości jest dość zabawne. Telefon potrafi oszukać nasz mózg. Wielu ludzi – zwłaszcza w stresujących sytuacjach – ma wrażenie, że schowana np. w kieszeni komórka dzwoni lub wibruje. Potwierdziły to eksperymenty przeprowadzone przez tajwańskich naukowców wśród 74 lekarzy na stażu. Okazało się, że w szczytowym momencie pracy ponad 95 proc. z nich odczuwało „fantomowe wibracje", a ponad 87 proc. słyszało „fantomowe dzwonki" telefonu. To kolejny dowód na to, że nie do końca powinniśmy ufać naszym zmysłom i że nasze przywiązanie do telefonów bywa zbyt mocne.

9. Wypadki na stacjach benzynowych (Werdykt:)

To wyjątkowo trwały mit, który krąży w internecie co najmniej od 1999 r. Na stacjach benzynowych często wiszą zakazy rozmawiania przez komórkę. Powód – w działającym telefonie może ponoć dojść do powstania wyładowań elektrycznych, od których mogą zapalić się opary paliwa. Nie ma jednak niezależnego potwierdzenia tej hipotezy. Eksperci organizacji Cellular Telecommunication Industry Association podkreślają, że tego typu zdarzenia nie odnotowano dotąd nigdzie na świecie.
Sam pomysł, że telefon może być równie groźny jak zapalony papieros czy zapalniczka, brzmi mało wiarygodnie. Wyładowania elektryczne w komórce to rzadkość i wątpliwe, aby były silniejsze niż te, które mogą powstać w układach elektronicznych znajdujących się we współczesnym samochodzie.

10. Zaburzenia snu (Werdykt: Zdecydowanie tak)

Smartfon jest kolejnym urządzeniem wyposażonym w jasno świecący ekran. Jednak w odróżnieniu od telewizorów, monitorów komputerowych czy nawet tabletów, na wyświetlacz telefonu patrzymy bardzo często. Najbardziej ryzykowne staje się to po zmroku, np. gdy leżymy w łóżku i przed zaśnięciem zaglądamy jeszcze na Facebooka czy czytamy artykuły internetowe. Niebieskawe światło docierające do naszych oczu z telefonu

wywołuje w mózgu reakcje zakłócające rytm okołodobowy. Promieniowanie o fali tej długości wchodzi w skład widma światła słonecznego. Dla mózgu jest to sygnał, że trwa dzień i trzeba być aktywnym.
Pod wpływem niebieskiego światła zmniejsza się wydzielanie melatoniny, czyli hormonu ułatwiającego nam zasypianie. A jeśli już zaśniemy, nasz sen jest potem płytszy i mniej spokojny. Zaburzenia nocnego odpoczynku skutkują nie tylko niewyspaniem i podkrążonymi oczami. Na dłuższą metę sprzyjają także zachorowaniu na cukrzycę, nadciśnienie itd.
Dlatego lekarze zalecają, by wieczorem nie korzystać z jasno świecących wyświetlaczy. Jeśli chcemy poczytać elektroniczną książkę, lepszym rozwiązaniem będzie czytnik z e-papierem, niemający własnego podświetlenia (najczęściej jest ono oparte na diodach LED o niebieskawej barwie). W przypadku tabletów i smartfonów możemy też zainstalować aplikację f.lux, która wieczorem automatycznie zmieni barwę wyświetlacza na bardziej przyjazną dla oczu.

Źródło: Focus.pl

Info OMK.

Przypominamy kolejny raz. Jesteś marynarzem należącym do OMK. Wypełnij podjęte zobowiązanie i oddaj swój głos w wyborach na kadencję 2018-2022. Współuczestnicz w działalności swojej Organizacji. Oddaj swój głos i wybierz reprezentujących Ciebie delegatów.

Wybieramy delegatów wśród zgłoszonych kandydatów. Została wysłana do Ciebie korespondencja z załączoną kartą do głosowania. Aby wybór był łatwiejszy, karta do głosowania zawiera autoprezentację zgłoszonych kandydatów i zdjęcie. Wskaż 28 delegatów.

Aby wybory delegatów były ważne musi w nich wziąć udział przynajmniej połowa członków OMK NSZZ Solidarność. Jeżeli chcesz, aby działalność OMK ma być była kontynuowana - zagłosuj.

Każdy marynarz z OMK NSZZ Solidarność powinien oddać swój głos na załączonej karcie do głosowania poprzez odesłanie / dostarczenie jej do naszego biura w Szczecinie.

Jak głosować?

- Proszę postępować zgodnie z instrukcją na karcie do głosowania.
- Wszystkie głosy będą zbierane do urny wyborczej, która zostanie otwarta **03.01.2018** i wtedy zostaną przeliczone przez Komisję Skrutacyjną wszystkie głosy.

Delegaci na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym będą wybierać:

- Przewodniczącego OMK NSZZ Solidarność
- Komisję OMK NSZZ Solidarność
- Komisję Rewizyjną OMK NSZZ Solidarność
- Delegatów na Walny Zjazd Delegatów Krajowej Sekcji Morskiej Marynarzy i Rybaków NSZZ Solidarność
- Delegatów na Walny Zjazd Delegatów Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ Solidarność

Delegaci będą także przyjmować sprawozdanie z działalności OMK za kadencję 2014-2018 jak i określać plan działania OMK NSZZ Solidarność na przyszłą kadencję.

Omk

OMK ALERT!!!!!!!!! Uwaga na kolejnego oszusta podszywającego się pod GSP Offshore.

Marynarz z OMK zwrócił się do nas z prośbą o sprawdzenie otrzymanej oferty pracy, która otrzymał od znanego armatora GSP Offshore

Po przeanalizowaniu danych zawartych w kontrakcie, bezpośrednio skontaktowaliśmy się z armatorem, który potwierdził, ze jest to scam.

Oszust umieścił nastepujące dane na kontrakcie i w korespondencji:

Grup Servicii Petroliere

29 Abercrombie Court, Prospect Road,

Arnhall Business Park, Westhill,

Aberdeen AB32 6FE, Scotland.

Tel: +441382755097; +447053835380

Email: hrdept@ukgspoffshore.com

Apelujemy, aby w chwili otrzymania oferty pracy zachować szczególna ostrozności - możesz sprawdzić otrzymaną ofertę, między innymi przekazując ją do sprawdzenia do OMK,

Pamiętajmy - sprawdzenie otrzymanej oferty ma sens przed podpisaniem kontraktu i wysłaniem skanu naszego podpisu oszustowi wraz z kompletem dokumentów, nie po fakcie.

Omk

Temat tygodnia: Piłkarska lista płac 2017.

Poziom sportowy ekstraklasy podobno znów się obniżył, ale poziom wynagrodzeń trzyma się całkiem nieźle. Od kilkunastu lat regularnie zaglądamy do portfeli naszych ligowców - czasami wiedząc, a w niektórych przypadkach tylko szacując, opierając się na rozmaitych źródłach. Pewne jest jedno: zarobki nie zawsze przekładają się na piłkarską jakość. W kadrze Górnika Zabrze jest sporo młodych piłkarzy z kontraktami w wysokości kilku czy kilkunastu tysięcy złotych miesięcznie, z kolei Legia Warszawa gotowa jest płacić, i robi to, swoim gwiazdom nawet po 2 miliony rocznie. Kwoty dla beniaminka z Zabrza nieosiągalne, a i tak obie drużyny idą w lidze łeb w łeb.
Za nami prawie wszystkie mecze 16. kolejki Lotto Ekstraklasy w sezonie 2017-18. Redakcja "Piłki Nożnej" przyjrzała się grze poszczególnych zawodników i dokonała wyboru tych najlepszych, którzy trafili do "jedenastki weekendu". Oto oni:
Podczas tej rundy spotkań zabrakło zdecydowanego dominatora, jednak kilku klubom udało się wprowadzić do naszej "11" po dwóch zawodników. Dokonała tego m.in. Legia Warszawa, która pokonała na własnym terenie Górnika Zabrze, a dobrą partię rozegrali **Kasper Hamalainen** i **Guilherme**.
Z równie niezłej strony zaprezentowali się piłkarze Wisły Kraków, którzy skromnie wygrali z Pogonią Szczecin. Na szczególne słowa uznania zapracowali sobie z kolei **Maciej Sadlok** oraz **Victor Perez**.
Dwie nominacje otrzymali także gracze Arki Gdynia, a konkretnie **Pavels Steinbors** i **Antoni Łukasiewicz**. Ich zespół odniósł ważne wyjazdowe zwycięstwo nad Śląskiem Wrocław
Tradycyjnie na początek kilka słów o metodyce pozyskiwania informacji. Przewertowaliśmy sporo źródeł, codziennej prasy, witryn internetowych, skorzystaliśmy z wiedzy naszych terenowych współpracowników,

wreszcie ufaliśmy uchu lepiej bądź gorzej przystawionemu. Oczywiście zdecydowana większość kwot nie została - bo nie mogła z uwagi na klauzulę poufności - nigdzie oficjalnie potwierdzona, należy więc odbierać je jako mocno prawdopodobne, ale jednak szacunkowe. Roczne kontrakty podawane z reguły i zapisywane w euro zamienialiśmy na złotówkowe miesięczne pobory, stosując przelicznik według kursu NBP z 15 listopada 2017 roku: 1 euro - 4,25 PLN. Kwoty podajemy brutto, a w uzasadnionych wypadkach zaznaczamy sumę netto.
Sam tytuł może wydać się przewrotny. O ile Legia jako klub profesjonalnie zarządzany i będący dużym biznesowym projektem, w założeniu zarabiającym na siebie, jest gotowa płacić bardzo wysokie wynagrodzenia pracownikom, to zakładamy, że ktoś to policzył i zbilansował. Stąd ponownie pierwsze miejsce na liście ekstraklasowych płac dla zawodnika warszawskiego klubu nikogo już nie powinno dziwić. Drugi człon również jest umowny, bo trudno spodziewać się, byśmy w piłkarskim biznesie mieli do czynienia z - sensu stricto - nędzą. A już na pewno nie na poziomie piłki zawodowej. Ale zerknijmy na futbolowe doły, otchłanie i czeluście, gdzie dzięki piłce - jej kopaniu albo trenowaniu - nikt by nie przeżył, gdzie praca na boisku jest bardziej hobbystyczna i zasadza się na pasji, a nie chęci zarobku. To kompletnie inna rzeczywistość od tej ekstraklasowej, którą kolejny raz staraliśmy się nieco naświetlić. A zatem...
1 500. Najniższe kontrakty, a właściwie stypendia dla młodych zawodników beniaminka ekstraklasy Sandecji Nowy Sącz. Co ważne, ci zawodnicy znajdują się w kadrze pierwszego zespołu.
4 500. Ruch Chorzów w czerwcu spadł do I ligi. Na degradację zasłużonego klubu złożyło się zapewne wiele przyczyn. Dziś marnie poczyna sobie na zapleczu ekstrakalsy (co nie zmienia faktu, że ustalona została premia za awans w wysokości 800 tysięcy złotych - informuje katowickisport.pl) i będzie musiał bronić się przed spadkiem jeszcze niżej. W każdym razie jeszcze w najwyższej klasie rozgrywkowej zarobkowe widełki w ekipie Niebieskich szacowane były na 4,5-30 tysięcy złotych. A wspomniana premia za awans to nic niezwykłego, zwyczajna przedsezonowa praktyka. W sezonie 2016-17, kiedy Ruch pożegnał się z elitą, piłkarze mieli ustaloną nagrodę za ewentualne zdobycie tytułu w wysokości 2 milionów złotych. A propos premii, to za awans do ekstraklasy piłkarze Sandecji - według krakow.wyborcza.pl - mieli obiecany milion złotych do podziału.
6 375. Mówiąc inaczej 1500 euro. Nieźle zazwyczaj poinformowany „Super Express" zdradza, że tyle wynosi tak zwana wyjściówka w pierwszym składzie Legii Warszawa. Ci, którzy pojawiają się na boisku po wejściu z ławki, mogą liczyć na 1000 euro.
10 000. Mniej więcej takiej pensji może spodziewać się młody obrońca Korony Kielce, o którym jeszcze nie można wprost powiedzieć, że jest podstawowym graczem u Gino Lettieriego, ale z pewnością do wyjściowej jedenastki puka. Bo kilka meczów na poziomie ekstraklasy już w tym sezonie rozegrał.
25 000. To zaś może być średnie wynagrodzenie w rewelacyjnej jesienią Koronie, oczywiście wśród zawodników. Pensji włosko-niemieckiego trenera nie znamy. Ale kiedy były przymiarki do jego osoby, krążyła plotka o kwocie 10 tysięcy euro. Zaznaczamy - to tylko domysły. 25 kawałków to również prawdopodobne pobory najskuteczniejszego w Legii Jarosława Niezgody. Zarabia nieporównywalnie mniej od innych napastników z Ł3, ale na boisku tej różnicy na pewno nie widać. Taką kwotę, choć być może jest to nawet 30 tysięcy złotych brutto, prawdopodobnie wypłaca Kamilowi Wojtkowskiemu Wisła Kraków, a przynajmniej w trakcie letnich poszukiwań pracodawcy na polskim terenie takie były oczekiwania zawodnika.
Na takie pobory, ale netto, może liczyć również pomocnik Arki Gdynia, który latem trafił do klubu po tym, jak jego poprzedni zespół opuścił szeregi ekstraklasy. 25 tysięcy na rękę ma otrzymywać również zawodnik Bruk-Betu Termaliki Nieciecza, sprowadzony do klubu latem, a w zeszłym sezonie z sukcesami grający na poziomie pierwszej ligi. Rzecz jasna piłkarz ma też w kontrakcie zapisane dodatkowe premie, podobno również umowa jest tak skonstruowana, że z każdym sezonem spędzonym w Niecieczy jego wynagrodzenie będzie wzrastać.
26 000. Miesięczne zarobki Jakuba Słowika, rezerwowego bramkarza Śląska Wrocław. Skąd o tym wiadomo? W lipcu wyciekły pobory nowych piłkarzy, których zatrudnił klub ze stolicy Dolnego Śląska. Informacje na Twitterze opublikował Sylwester Latkowski, redaktor naczelny serwisu Kulisy24, a wcześniej „Wprostu". Pojawiły się tam nazwiska Oktawiana Skrzecza (10 tysięcy), Michała Chrapka, Arkadiusza Piecha, Igorsa Tarasovsa, Dorde Cotry i Jakuba Koseckiego. Ich poborów należy szukać więc na wyższych miejscach naszej listy, a źródło każdorazowo jest takie samo jak w przypadku Słowika.
30 000. Uwaga - pobory, netto, najlepszego snajpera ekstraklasy, Igora Angulo - utrzymuje Piotr Koźmiński z „SE". To solidna wypłata, ale przecież nijak mająca się do ligowych krezusów. Co więcej, Angulo na pobory tej wysokości może liczyć od niedawna, bo kiedy trafił na Roosevelta, wyceniony został niżej, konkretnie na 15

tysięcy złotych. W tej chwili prawdopodobnie jest najlepiej zarabiającym zawodnikiem w ekipie rewelacyjnego beniaminka. Na podobnym, i również netto, poziomie szacowana jest pensja innej hiszpańskiej gwiazdy LE, czyli Carlitosa z Wisły Kraków. Jeżeli te sumy polegają na prawdzie, to są to najlepiej wydawane pieniądze w lidze, bo dwaj Hiszpanie to jej największe gwiazdy.
Na podobną kasę może liczyć również pomocnik Pogoni Szczecin, grający w środku i potrafiący strzelać gole, ale nie chodzi o Rafała Murawskiego.
A 30 tysięcy to jednocześnie możliwe pobory wciąż solidnego, ale już nie gracza pierwszego wyboru w Zagłębiu Lubin, czyli Łukasza Janoszki, a także Cotry, do niedawna kapitana tegoż Zagłębia, od lata zaś piłkarza Śląska. A skoro przewija się tu wątek lubiński, mniej więcej 30 patyków netto ma trafiać co miesiąc na konto Kamila Mazka, który do Lubina przeniósł się z biednego jak mysz kościelna Ruchu Chorzów. To również prawdopodobnie najwyższe kontrakty (nie wliczając premii) dla zawodników Korony. O takiej kwocie brutto wróble ćwierkają w przypadku Mateusza Możdżenia.
32 000. Nieco wyżej niż Cotry wycenione zostały we Wrocławiu umiejętności Tarasovsa. Przebieg rundy jesiennej wskazuje jednak, że znacznie więcej Śląskowi daje Serb.
33 300. We wrześniu Legia wypożyczyła do słowackiego MFK Zemplin Michalovce ghańskiego napastnika Sadama Sulleya. Był w Legii przez sezon, grał w trzecioligowych rezerwach, w 15 meczach zdobył jedną bramkę. Serwis sport.pl dotarł do informacji, że Sulley kosztował warszawski klub pół miliona złotych, a wynegocjował roczny kontrakt na niewiele niższym poziomie, bo 400 tysięcy!
35 000. Raczej powyżej tej granicy trudno spodziewać się kontraktów w Wiśle Płock, co nie znaczy, że nie istnieją, gdyż w zeszłym sezonie około 40 tysięcy złotych brutto inkasowali Dominik Furman oraz Siergiej Kriwiec. Polak został wykupiony przez Wisłę latem - nie można wykluczyć, że przy okazji wywalczył podwyżkę. Białorusin w Płocku się nie sprawdził, więc klub budżet odciążył. To też najwyższe pensje w beniaminku ekstraklasy z Nowego Sącza. Co ważne jednak - gołe pensje, ponieważ piłkarze Sandecji mogą jeszcze podnieść sporo grosza z boiska, ile konkretnie - to zależy rzecz jasna od ich kontraktów. W każdym razie można spotkać się z informacją, że łącznie beniaminek na pobory dla zawodników i sztabu szkoleniowego w sezonie 2017-18 przeznaczy 7,5 miliona złotych.
38 000. To dość wysokie pobory Heberta - podstawowego obrońcy Piasta Gliwice. A warto dodać, że mówimy o kwocie netto. Dokładnie chodzi o 9 tysięcy euro na rękę.
40 000. Taką kwotę zaproponował również Lech Poznań w ofercie pracy dla zawodnika spoza Unii Europejskiej zamieszczonej w urzędzie pracy. Również pensja Piecha, napastnika Śląska, na razie pozostającego w cieniu Marcina Robaka. Dotychczas mało było o trenerach, więc można spotkać się z informacją, że właśnie taką kwotę co miesiąc inkasuje szkoleniowiec Sandecji Radosław Mroczkowski i w związku z tym jest najlepiej opłacanym pracownikiem klubu. Podobnie w zeszłym sezonie wyglądała sytuacja w Jagiellonii Białystok z Michałem Probierzem. W każdym razie szkoleniowiec beniaminka ma podobno tak skonstruowaną umowę, że za wywalczone punkty dostaje premie. Niektórzy twierdzą, że jeśli Sandecja zaliczyłaby udany miesiąc (komplet zwycięstw w lidze), trener mógłby dorzucić do podstawowego wynagrodzenia nawet drugą pensję.
42 500. Kiedy pojawił się w Wiśle Kraków Zdenek Ondrasek, kontrakt w wysokości 10 tysięcy euro miesięcznie nie wydawał się przesadzony. Z różnych powodów jednak czeski napastnik spuścił z tonu.
43 000. Miesięczna gaża Chrapka, czołowego pomocnika ekstraklasy, jednego z liderów Śląska.
48 000. O ile pensje w Koronie Kielce oscylują między 20 a 30 tysięcy złotych, o tyle nowi zawodnicy z reguły mają trochę więcej. I reguła ta dotyczy Gorana Cvijanovicia. Doświadczony Słoweniec, pięciokrotny mistrz swojego kraju, gwiazda Mariboru, może liczyć - tak przynajmniej zeznają nam kieleckie źródła - na około 48 tysięcy, z tym że zawarta w tym jest prowizja menedżerska. Jeśli to kwota prawdziwa, to wysoka, ale też trzeba przyznać, że pomocnik solidnie na nią pracuje.
50 000. Około. Jak ćwierkają wróble, to może być górny poziom zarobków w Pogoni Szczecin. Jeśli zaś to prawda, to oglądając tabelę, niejeden z kibiców Portowców stwierdzi, że i tak za wysoki. Inna sprawa, że można też usłyszeć wersję, według której Adam Gyurcso pobiera z kasy szczecińskiego klubu znacznie więcej. Spekuluje się też, że na około 50 patyków może liczyć napastnik Bruk-Betu Termaliki, który latem trafił do Niecieczy za 180 tysięcy euro. Mówi się też, że mniej więcej tyle wynosi gaża pomocnika, który kilka miesięcy temu trafił do Jagiellonii. A to oznacza z kolei, że klub z Białegostoku podniósł górny próg wynagrodzeń dla zawodników w porównaniu z poprzednim sezonem. W rozgrywkach 2015-16 Jaga na wynagrodzenia piłkarzy i

sztabu szkoleniowego pierwszego zespołu zabudżetowane miała 8 milionów złotych. Obecnie klub z Podlasia na pensje wydaje okrągły milion złotych brutto miesięcznie, czyli w skali sezonu mowa o 12 milionach złotych. To pokazuje, że Jagiellonia cały czas idzie do przodu, jest rozsądnie zarządzana i oczywiście zbiega się to z dobrymi wynikami sportowymi - w zeszłym sezonie wywalczyła przecież wicemistrzostwo Polski.
53 750. Tak o dłuższego czasu kształtują się prawdopodobne pobory Piotra Celebana. Kapitan Śląska Wrocław otrzymał wysoki kontrakt i trzeba przyznać, że momentami mocno na niego pracował.
62 000. Pensja prawdziwego weterana i symbolu Wisły Kraków. Paweł Brożek może cieszyć się kontraktem w wysokości 175 tysięcy euro rocznie. Lata jednak lecą nieubłaganie i zapewne nowej umowy już Broziu pod Wawelem nie podpisze.
64 500. Zarobki netto Marcina Robaka (za „SE"), najlepszego piłkarza Śląska Wrocław i najskuteczniejszego Polaka w ekstraklasie. Czas się go nie ima. Mimo upływu lat wciąż jest w cenie, o czym świadczy nie tylko wysokość pensji, ale i boiskowe wyczyny. Około 64 tysięcy wynosić mają miesięczne zarobki jego klubowego kolegi - Koseckiego.
70 000. Szacowane uposażenie Jakuba Wawrzyniaka, jednego z gdańskich weteranów. Także tyle zarabia czołowy pomocnik Zagłębia Lubin.
80 000. Plotkowano, że w Szczecinie mniej więcej taką pensję wynegocjował sobie Maciej Skorża. Nie są to małe pieniądze, zwłaszcza w kontekście wyników, które zespół uzyskiwał pod jego wodzą, niemniej wcale nie muszą być nierealne. Szkoleniowiec ten bowiem ceni się, co więcej - do momentu pracy z Pogonią wydawało się, że całkiem słusznie. Przy następnym podejściu do ekstraklasy będzie chyba jednak musiał nieco spuścić z tonu.
83 000. I tu mamy pewien problem. Otóż wydawało nam się, że Flavio i Marco, czyli bracia Paixao, w Lechii Gdańsk zarabiają po mniej więcej 60 tysięcy złotych. To chyba jednak nie były dobre rachuby. Trudno powiedzieć, jak jest w przypadku Flavio, ale Marco - według doniesień „Super Expressu" - pobiera co miesiąc 83 tysiące złotych netto! Sporo, ale przecież jako jedyny bodaj nie obniżył piłkarskich notowań. Jest wciąż tak samo efektowny i efektywny jak w poprzednim sezonie, kiedy z Robakiem ścigał się po snajperską koronę, a nawet jak wówczas, gdy zdobywał jeszcze bramki dla Śląska.
85 000. Nie tylko starszy, ale i lepiej zarobkujący. Chodzi o wciąż jednego z najlepszych obrońców w ekstraklasie, czyli Arkadiusza Głowackiego. Jeżeli nic się nie zmieniło w zapisie nowego kontraktu (prolongowany w maju obowiązuje czerwca 2018 roku), Głowa wciąż sytuuje się na poziomie 240 tysięcy euro rocznie. Czyli identycznie jak Romeo Jozak (za „SE"). Chorwat, który miał Legii przywrócić blask i to niemal na każdym polu, jest ponoć o jedną trzecią gorzej wynagradzany od Nenada Bjelicy, zatem pozostaje mu tylko marne 20 tysięcy euro miesięcznie. Natomiast zgodnie z doniesieniami dziennika na cały chorwacki zaciąg, na który składają się przecież między innymi i trener przygotowania fizycznego Kresimir Sos, i dyrektor techniczny Ivan Kepcija, mistrzowie Polski muszą przeznaczać około 50 tysięcy euro miesięcznie. To ogromna kwota, ale warto pamiętać, że zaczynający poprzedni sezon w roli I trenera Legii Besnik Hasi miał inkasować 40 tysięcy euro co miesiąc. Fakt, że za wiele miesięcy nie popracował, ale odszkodowanie otrzymał. 20 tysięcy euro wynosił również kontrakt Steevena Langila, który szczęśliwie udało się Legii rozwiązać.
100 000. Nawet jeśli to kwota prawdziwa, to i tak już nieaktualna. Według „Dziennika Bałtyckiego" na tyle wyceniony został szkoleniowy warsztat Piotra Nowaka przez właścicieli Lechii Gdańsk. Nowak, jak wiadomo, niedawno poszedł „w dyrektory", ale jak, i czy, wpłynęło to na jego zarobki, tego nie wiemy. Stówka to było także uposażenie Jacka Magiery, do niedawna trenera Legii, a informuje o tym uprzejmie „Super Express". W Legii nie ma już jednak ani Magiery, ani oczywiście jego poprzednika Besnika Hasiego, jest natomiast wspomniany Jozak. Na tym poziomie sytuować należy również brazylijskiego pomocnika klubu z Ł3 - Guilherme.
106 250. Konkretnie 300 tysięcy euro. Być może właśnie aż tyle mogą wyciągnąć Sebastian Mila i Sławomir Peszko jako zawodnicy Lechii Gdańsk. O ile ten drugi wciąż mocno dobija się do reprezentacji i z gry w lidze eliminować może go tylko kontuzja (jak ostatnio), to doświadczony Mila przegrywa sportową rywalizację o miejsce w składzie. Na podobnym poziomie kontrakty mieli byli już stoperzy Lechii - Rafał Janicki i Mario Maloca.
120 000. Tu również trzy gorsze wtrąca nieoceniony „SE": to poziom zarobków całej plejady legionistów, a więc Kaspra Hamalainena, Miroslava Radovicia (nie tak dawno jeszcze najlepiej - zasłużenie - opłacanego piłkarza ligi), Adama Hlouska i Daniela Chimy Chukwu. Wygląda na to, że Nigeryjczyk to jeden z najbardziej przepłaconych piłkarzy ekstraklasy. W poprzednim sezonie jego wiosenny wkład w tytuł mistrzowski dla Legii wynosił 22 minuty. W tym jest poprawa - Chukwu na boisku przebywał już 135 minut, wciąż jednak bez efektu

bramkowego. Na podobną kasę może liczyć też pomocnik Legii, który jeszcze niedawno brał udział w finałach mistrzostw Europy we Francji, a potem znacznie obniżył sportowe loty. Choć zdaje się, że właśnie zaczął wracać do formy.
141 600. Podbijamy stawkę, a właściwie skutecznie czyni to Legia Warszawa. 400 tysięcy euro to kwota, jaką w Sampdorii Genua rocznie inkasuje Bartosz Bereszyński, były obrońca Legii. I na taką również sumkę zgodził się - podobno - Michał Pazdan, obecny filar Legii i reprezentacji Polski.
150 000. To podobno z grubsza porachowana średnia pensja w I zespole Legii. W tę średnią niemal doskonale wpisuje się sprowadzony za 500 tysięcy euro ze Szwajcarii Armando Sadiku, albański snajper, który w Legii się na razie nie sprawdza, ale kontrakt ma godny, bo przekraczający ponoć 400 tysięcy euro rocznie. Podobnie wyceniony został również reprezentant Polski Krzysztof Mączyński, za którego, nawiasem mówiąc, Legia musiała zapłacić poważną sumę Wiśle Kraków.
170 000. W „Superaku" czytamy, że tyle mogli zarobić piłkarze Lecha (na głowę) z tytułu premii, gdyby w czerwcu udało im się zdobyć mistrzostwo Polski. To, jak wiadomo, przypadło w udziale Legii, zatem jej piłkarze zainkasowali po około 200 tysięcy. 170 tysięcy to może być także nowy rekord Kolejorza. W założeniu, o czym pisaliśmy, najwięcej na Bułgarskiej powinien zarabiać trener Bjelica, ale kiedy latem KKS dopinał angaż Christiana Gytkjaera (wolny transfer), „Przegląd Sportowy" podał, że Duńczyk będzie mógł liczyć na kontrakt w wysokości 40 tysięcy euro miesięcznie. Inna sprawa, że według najświeższych doniesień portalu sport.pl napastnik Lecha musi zadowalać się kwotą 20 tysięcy euro netto, plus oczywiście wyjściówki i bonusy.
212 500. Latem ekstraklasa straciła gwiazdę, Legia Warszawa człowieka, dzięki któremu sięgnęła po tytuł, a my straciliśmy ubiegłorocznego lidera rankingu. Vadis Odjidja-Ofoe nie był zainteresowany kontynuowaniem kariery w Polsce ani nawet podwyżką kontraktu, który wynosił 600 tysięcy euro, a ponoć warszawski klub skłonny był rozważyć niemal dwukrotną podwyżkę. VOO wybrał jednak jeszcze bardziej lukratywną ofertę i wyjechał do Grecji. Teraz podobną kwotę, albo nawet wyższą, Legia wydaje na cały sztab szkoleniowy.
283 000. Czyżby? Jeśli wierzyć źródłom, to Artur Jędrzejczyk przejął po Odjidji-Ofoe miano najlepiej opłacanego polskiego ligowca. Kontrakt reprezentanta Polski szacowany jest na 800 tysięcy euro w skali roku - taką właśnie kwotę ujawnił Roman Kołtoń, dziennikarz Polsatu Sport („Super Express" podaje 600 tysięcy euro netto). Do tego zapewne dochodzą premie. Przypomnijmy, że 30-letni obecnie Jędza do Legii trafił właściwie już po raz piąty w karierze. Pierwszy raz w 2006 roku, ale szybko został wypożyczony do niższych lig. Wrócił na Łazienkowską na rundę jesienną sezonu 2009-10, a wiosnę już spędził w Kielcach. W końcu jednak zadomowił się na dobre, stał się gwiazdą drużyny z Warszawy, zapracował na transfer do Krasnodaru. Przed Euro 2016 znów założył koszulkę z literą L, pomógł zdobyć dublet, po czym wrócił do Rosji. Ostatecznie Legia wykupiła Jędrzejczyka za milion euro rok temu zimą, jednocześnie podpisując z nim niezwykle lukratywny kontrakt.

Źródło: PilkaNozna.

Wydarzyło się 27 listopada - kalendarium

27 listopada jest 331 dniem w kalendarzu gregoriańskim. Do końca roku pozostały 34 dni. Wydarzyło się sporo rzeczy na przełomie lat, między innymi:
1605r. – W Krakowie odbył się ślub per procura cara Rosji Dymitra Samozwańca I i Maryny Mniszchówny..
1620 r. – W Warszawie został publicznie stracony niezrównoważony psychicznie szlachcic Michał Piekarski, który 15 listopada usiłował zamordować czekanem króla Zygmunta III Wazę.
1923 r. – Założono Podlaską Wytwórnię Samolotów w Białej Podlaskiej
1926 r. – Odsłonięto pomnik Fryderyka Chopina w warszawskich Łazienkach Królewskich. .
1942 r. – W nocy z 27 na 28 listopada Niemcy rozpoczęli masowe wysiedlenia Polaków z Zamojszczyzny
2012 r. – Trybunał Konstytucyjny orzekł, że wydane w 2004 roku rozporządzenie ministra rolnictwa, dotyczące warunków uboju rytualnego, jest niezgodne z ustawą o ochronie zwierząt z 1997 roku..

Kursy walut (kursy średnie NBP)

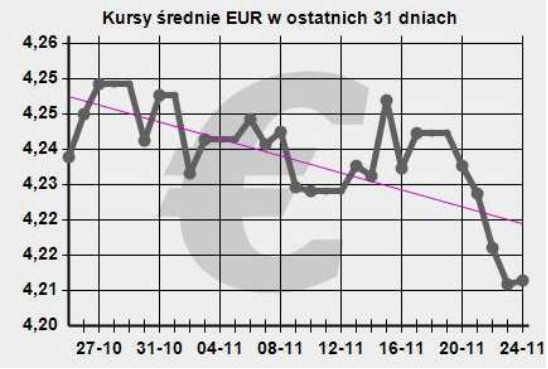

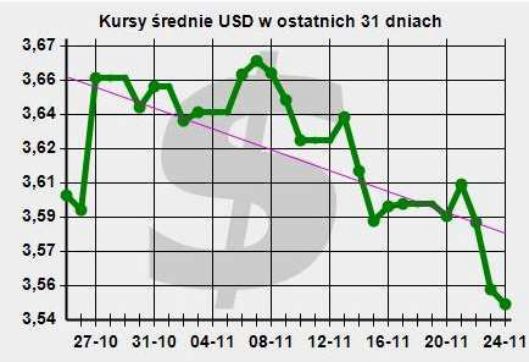

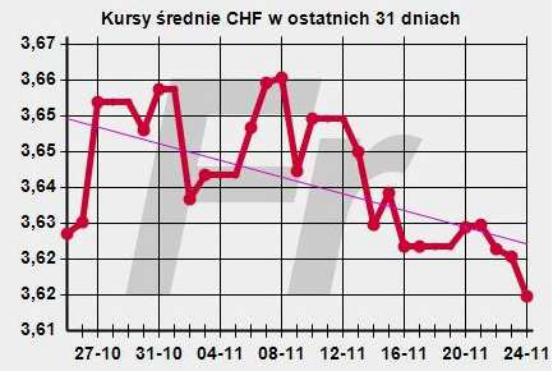

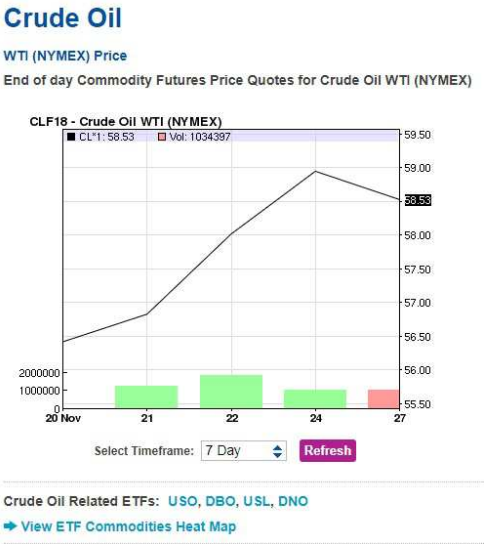

Rozrywka

3		5					9	
6	2							
		9			2		8	
5	9		3				1	
1	6	3						
			1		4	3	6	
			8		5			2
	4			2		8		9

8						7	3	
								5
2	5						8	
	3	9	8	2				4
5			9				7	
	4	1						9
							4	7
		5		8	7			
		2	4	3		1		

(c) 2017 OnlineSudoku.pl

• • •

Przychodzi klient do kiosku i prosi o paczkę papierosów. Sprzedawca podaje mu paczkę z napisem: „Palenie tytoniu przyczyną problemów z erekcją". Gość rzucił okiem na napis i po chwili namysłu mówi:
- To może wezmę te z rakiem…

• • •

Młody porucznik Rżewski dopiero co wstąpił do pułku. Pułkownik bierze go z sobą na bal do pałacu carskiego i mówi:
- Ja was przedstawię imperatorce. Zaprosicie ją do tańca i powiedzcie kilka komplementów.
I tak oto porucznik tańczy z Katarzyną i mówi:
- Jestem zachwycony Waszą Wysokością o Pani! Wasza Łaskawość poci się dużo mniej, niż inne grube kobiety w Waszym wieku.